

# Morawiecki – człowiek wolności

GRAŻYNA ŚLĘZAK

Wypowiedzi w formie tzw. wywiadu-rzeki bywają lekturami wciągającymi, stanowiąc zarazem cenne źródło wiedzy o przeszłości. Tak jest też w przypadku książki pt. „Kornel” – zapisu rozmowy, jaką Artur Adamski przeprowadził z jedną z najciekawszych postaci Dolnego Śląska ostatnich kilku dekad.

Krótko po wprowadzeniu stanu wojennego Kornel Morawiecki stał się osobą powszechnie znaną, mimo że publicznie w ogóle się nie pojawiał. Spotykali się z nim nieliczni, aktualne miejsce jego pobytu znały tylko pojedyncze osoby. Ze sporządzonego w kwietniu 1990 roku raportu z zamknięcia Sprawy Operacyjnego Rozpracowania (SOR) „Ośmiornica” jednoznacznie wynika, że to Morawiecki był człowiekiem najintensywniej poszukiwanym przez służby specjalne PRL-u. Niepowodzenia tych działań naprawdę bardzo musiały irytować ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, gen. Czesława Kiszczaka, skoro w 1985 roku doszedł do wniosku, że wrocławska SB jest w dużym stopniu spenetrowana przez ludzi Morawieckiego. W wyniku przeprowadzonej czystki pracę straciło kilkudziesięciu funkcjonariuszy. Pytany o to przywódca Solidarności Walczącej – najsilniejszej struktury solidarnościowego podziemia – mówi: „Mieliśmy swoje źródła informacji wśród oficerów SB, ale to nie było kilkadziesiąt osób. Ustalenia komisji Kiszczaka były zresztą nietrafne – wśród wydalonych ze służby nie było naszych współpracowników”.

Rok później minister spraw wewnętrznych w sprawie Solidarności Walczącej i jej przywódcy podpisuje tajne rozporządzenie, jakiego nie wydano w Polsce od czasów stalinowskich. W celu rozbicia organizacji i schwytania jej przywódcy zarządza „wykorzystanie wszystkich sił i środków”. Równocześnie wydaje zgodę na prowadzenie działań operacyjnych na terenie zachodniej Polski przez NRD-owską Stasi. Jednym z kroków MSW jest wysłanie do Wrocławia specjalnej jednostki dysponującej najlepszymi kadrami i nieograniczoną ilością najnowocześniejszego sprzętu. Zakazano jej jakichkolwiek kontaktów z funkcjonariuszami dolnośląskiej SB i postawiono jedno zadanie – wytropić Morawieckiego.

O tym, że dzieje się coś nadzwyczajnego, przywódca Solidarności Walczącej dowiaduje się bardzo szybko. Kontrwywiad jego organizacji od razu odnotowuje pojawienie się na częstotliwościach radiowych, wykorzystywanych przez służby PRL-u, mnóstwa nowych głosów, należących do ludzi słabo znających topografię Wrocławia. „Polowanie”, prowadzone przez elitę służb Kiszczaka, trwa ponad rok. 9 listopada 1987 w mieszkaniu, do którego przed chwilą wszedł Kornel Morawiecki, z hukiem wylatują drzwi. W ciągu paru minut w całej okolicy roi się od samochodów z niebieskimi „kogutami” i komandosów z bronią gotową do strzału.

We wrocławskim areszcie przywódca Solidarności Walczącej spędzi jednak tylko parę godzin. Kiszczak nie ufa tutejszej SB i znów trochę przecenia możliwości podziemia. Obawia się próby odbicia Morawieckiego lub tego, że we Wrocławiu ktoś umożliwi mu ucieczkę. J^owalkada pojazdów przewozi go więc na wojskowe lotnisko Strachowice, gdzie już grzeje silniki śmigłowiec. Morawiecki, przykuty kajdankami do jego wnętrza, trafia bezpośrednio do stołecznego Pałacu Mostowskich.

Pytany, dlaczego „dał się złapać”, odpowiada, że w wyniku popełnionego błędu. Wiedział, że blok przy ul. Zielińskiego parę lat wcześniej znajdował się pod esbecką obserwacją. Nie przypuszczał jednak, że po tak długim czasie może ona być jeszcze kontynuowana i że może

zostać rozpoznany, idąc przez podwórko tonące w mroku. Nie docenił więc skali wymierzonej przeciwko niemu operacji. A z akt SOR „Ośmiornica” wynika jednoznacznie, że specjalna brygada Kiszczaka przez 24 godziny każdego z 365 dni roku śledziła ruch w każdym z dziesiątek miejsc, o których wiadomo było, że pojawił się w nich kiedyś Morawiecki. Punkty obserwacyjne wyposażone były m.in. w noktowizory. Szczelne zamknięcie kwartału ulic i sprowadzenie na miejsce uzbrojonego po zęby komanda było możliwe w ciągu kilku minut.

Kim jest człowiek, przeciw któremu PRL-owski reżim zmobilizował tak licznych siepaczy? Obraz wyłaniający się z przeprowadzonego z nim wywiadu może zdumiewać. Kornel Morawiecki to urodzony w Warszawie i wychowujący się na gruzach stolicy syn żołnierza AK, jako licealista zaczytujący się w filozofii Simone Weil i zamierzający zostać lekarzem. Nie z fascynacji medycyną, lecz z pragnienia służenia cierpiącym. W tamtych latach zewsząd otaczali go ludzie schorowani i mrowie okaleczonych ofiar wojny. Maturę zalicza w wieku siedemnastu lat. Egzamin na Wydział Lekarski zdaje świetnie, ale konkurencja jest potężna i do zostania studentem brakuje mu jednego punktu.

O trafieniu na Dolny Śląsk decyduje przypadek. Rekrutacja na uczelnie wrocławskie odbywa się nieco później niż w Warszawie i do tego nieznanego mu miasta wybiera się na nie właśnie jego kuzyn. Po miesiącu Kornel Morawiecki jest już studentem fizyki, z której kilkanaście lat później zrobi doktorat.

Z Wrocławiem już się nie rozstanie, tu przyjdą na świat jego dzieci i wnuki. Tu stanie się pierwszoplanową postacią przedsierniowego drugiego obiegu, a po wprowadzeniu stanu wojennego zbuduje podziemną strukturę, która stanie się istną „wydawniczą lawiną”. Złoży się na nią ponad tysiąc konspiracyjnych drukarzy i setki mobilnych punktów poligraficznych. W miejsce likwidowanych przez SB – błyskawicznie pojawiać się będą kolejne.

W podziemiu Morawiecki urzeczywistnia swą ideę „niezniszczalnego wolnego słowa”. Nie interesują go drukarnie wyposażone w kosztowne offsety. Stawia na mistrzów sitodruku, potrafiących na składanych ramkach powielać gazetki i książki niemal wszędzie. Tytułów nielegalnych gazet ze znakiem stworzonej przez niego organizacji ukazywać się będzie ponad sto. Niektóre w nakładach liczonych w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy i powtarzających się w setkach wydań. Jego podziemne Radio Solidarność Walcząca pojawi się w eterze ponad sześćset razy i – mimo obstawienia miasta antenami pelengatorów – nikt z obsługi kilkunastu nadajników nigdy nie trafi w łapy SB. Jaruzelski z Kiszczakiem naprawdę mieli powody do wściekłości.

W obszernej rozmowie uderzają jeszcze co najmniej dwa fakty. Pierwszym jest to, że w tych wypowiedziach nie sposób doszukać się jakichkolwiek złych uczuć. Nie tylko nie pojawia się nic, co mogłoby przypominać nienawiść, ale nie ma nawet niczego z kategorii niechęci. O esbekach Morawiecki mówi, że „to też ludzie”, a przywódców Związku Sowieckiego ceni za to, że w obronie rozpadającego się imperium nie sięgnęli do atomowych przycisków. „Nie zrobili tego i trzeba to docenić” – stwierdza człowiek, który przeciw sowieckiemu panowaniu zrobił tyle, co mało kto. Drugim, co uderza w jego wypowiedziach, jest to, że najmniej mówi o sobie. Jego opowieść miejscami przypomina strumień imion i nazwisk ludzi, z którymi współpracował. Jedni zorganizowali podziemną radiofonię, inni siatkę konspiracyjnego kontrwywiadu, kolejni – tworzyli ogniwa organizacji na głębokiej prowincji. A kiedy przychodzi mówić o przywództwie Solidarności Walczącej – Morawiecki znów wymienia nazwiska przyjaciół, o których stwierdza: „lepsi i mądrzejsi ode mnie”. Na pytanie o ryzyko, poświęcenie, zasługi odpowiada opowieścią o doktorze Zdzisławie Ojrzyńskim, który w latach okupacji hitlerowskiej jako nastolatek należał do konspiracyjnej organizacji w Wieluniu. Śledztwo przeżył tylko on, bo był najmłodszy i w czasie tortur tracił przytom-

ność. Wszystkich jego współpracowników gestapo zatłukło na przesłuchaniach. „Ileż my mieliśmy szczęścia w porównaniu z tamtym pokoleniem...” – mówi przewodniczący Solidarności Walczącej.

Wśród ludzi, o których opowiada Morawiecki, jest i najmłodsze pokolenie solidarnościowych konspiratorów. Ci w stanie wojennym byli najbardziej radykalni. Chcieli walczyć i niektórzy z nich mieli już broń. „Gdybyśmy *wtedy* nie trafili do organizacji Kornela, który przekonał nas do innych zadań, mogła się wtedy na polskich ulicach rozlać krew”. Okazuje się więc, że człowiekowi tak długo odsądzanemu od czci i wiary w istocie Polska zawdzięcza także zapanowanie nad wygenerowanym w stanie wojennym potencjałem przemocy. Wywiad z Kornelem Morawieckim warto przeczytać i po to, by przekonać się, jak bardzo rzeczywistość może być odmienna od utrwalonych, powszechnych o niej wyobrażeń.

(„Odrodzone Słowo Polskie”, grudzień 2014)